

## Cyfrowa galeria

### Zdzisław Beksiński maluje komputerem

Jacek Borowski

„Polityka” 20 marca 1999, nr 12 (2185)

Najpierw Zdzisław Beksiński, artysta szeroko znany ze swych obrazów olejnych, kupił sobie komputer marki Macintosh, który traktował jako maszynę do pisania. Miał taką samą klawiaturę jak Łucznik, nie trzeba więc było zmieniać przyzwyczajeń. I służył mu w tym celu przez dobrych kilka lat. Potem odkrył, że komputer potrafi coś więcej.

Kiedyś artysta kupował w sklepie dyskiety. Mieli tam zainstalowanego „PhotoShopa” (jeden z najlepszych programów do cyfrowej obróbki obrazu) i pokazano mu jego podstawowe możliwości: wycinanie, przenoszenie, wklejanie. – Pomyślałem sobie: przecież to jest dokładnie to, co ja chciałem robić w ciemni fotograficznej, i co już kiedyś zacząłem robić – wspomina Beksiński. Mieszkając jeszcze w swoim rodzinnym Sanoku miał tam swoją ciemnię, ale kiedy przeniósł się do mieszkania w warszawskim bloku, ledwie starczyło miejsca na pracownię malarską; o pracowni fotograficznej mógł zapomnieć. Ale nie zapomniał: - Postanowiłem, że sprawię sobie duży dobry komputer i stworzę ciemnię w komputerze.

Po kilku miesiącach ćwiczeń, testów, wypróbowywania różnego rodzaju programów, zaczęły powstawać – wykonywane czasem w kilkunastu różnych wersjach – grafiki komputerowe. Podstawą tworzonych przy użyciu komputera obrazów Beksińskiego są fotografie. Artysta nie używa zdjęć przypadkowych. Obraz, który potem ma „wyjść” z komputera, musi być dziełem w pełni autorskim, tworzonym świadomie od początku do końca. Powstaje już w chwili robienia zdjęcia, choć nie zawsze dana fotografia jest od razu wykorzystywana do konkretnej pracy. – Wygląda to tak, że wychodzę na plac Bankowy i robię sześć rolek filmu ludzi przechodzących przez plac w nadziei, że fałdy ich spódnic, koszul, płaszczy, że ich twarze do czegoś mi się przydadzą.

Z tych fotografii po wprowadzeniu do pamięci komputera rodzi się swoiste archiwum, z którego artysta będzie niejednokrotnie korzystał. Można też powiedzieć „surowiec”; tak zresztą nazywa się katalog, w którym przechowywane są fotografie. A potem zaczyna się magia. W nowoczesnym komputerze – nawet jak na szybko zmieniające się w dzisiejszym świecie wymagania techniczne – Zdzisław Beksiński ma zainstalowane chyba wszystkie możliwe moduły efektów, zmian, różnych dodatkowych elementów programu pozwalających na modyfikację obrazu.

W końcu prace są gotowe. W elektronicznych obrazach Zdzisława Beksińskiego odnajdziemy nie tylko podobny nastrój jak w olejnych, ale także podobne motywy. Zapytany o powtarzające się elementy Beksiński odwołuje się do porównań ze świata muzyki, z którą jest poprzez codzienne wielogodzinne słuchanie bardzo mocno związany. – W muzyce istnieje technika wariacji na dany temat. Ja staram się w obrazie również stosować coś w rodzaju techniki wariacyjnej; wymaga to jednak, aby temat był prosty. Jako człowiek bardziej niż w treści zamiłowany w formie zawsze przyjmuję jasny przekaz: postać ludzka, budynek i bawię się ich formą.

Mimo oczywistych paraleli do uznanego zarówno przez krytykę, jak i publiczność, olejnego malarstwa artysty, w kontakcie z obrazami elektronicznymi Beksińskiego wciąż dochodzi do nieporozumień. Wątpliwości pojawiają się z różnych stron i na różnych poziomach. – Ludzie pytają mnie na przykład tak: Przecież pan umie malować, po co panu komputer? – opowiada Beksiński, po czym stara się zrekonstruować sposób postrzegania nowoczesnej techniki przez pseudokrytyków. – Komputer w wyobrażeniach wziętych chyba z nie najlepszych filmów to taka maszyna, która wszystko wie i wszystko sama robi. Oni sobie wyobrażają, że podchodzę do komputera i wpisuję polecenie: „Zrób głowę starca”, na ekranie już wyskakuje głowa staruszka. A potem odchodzę od ekranu, przyglądam się i poprawiam, znów wpisując kolejne polecenie: „Nie, nie tak, bardziej zmartwiona”. Nic dziwnego, że potem niektórzy mówią, że „to fajne rzeczy, szkoda tylko, że to nie ty zrobiłeś, a komputer...”

Najpoważniejsze zastrzeżenia pojawiają się jednak wśród kolekcjonerów, którzy kupując za swoje ciężko zarobione pieniądze prace Beksińskiego, chcą mieć oryginał, zaś prace komputerowe są przecież tak łatwe do reprodukcji. – Żeby kupić ode mnie obraz cyfrowy, kolekcjoner musi uwierzyć, że ja tej pracy nie będę powielał i że zachowam na dysku tylko jedną kopię. Dlatego obrazów cyfrowych nikt nie kupuje. – Nie dość, że nie mogę sprzedać – narzeka malarz – to jeszcze muszę zarabiać obrazami olejnymi na to, by móc się bawić przy komputerze.

Jednak z tego, że nie może komputerowych dzieł sprzedawać, nie wynika, że nie może ich eksponować. Choć tutaj też pojawia się trudność. Olejny obraz wisi tak samo dobrze na ścianie w pokoju jak w sali wystawowej. A gdzie znajdzie swoje miejsce obraz cyfrowy? – Może wydruk, może reprodukcja w albumie? – zastanawia się

artysta, pokazując książkę wydaną w styczniu tego roku w Stanach Zjednoczonych, gdzie po reprodukcjach obrazów olejnych wydawcy umieścili kilka prac komputerowych.

Innym medium pozwalającym na zapoznanie się z cyfrowymi pracami Beksińskiego jest Internet. Obecnie trwają równoległe i niezależnie prace nad dwoma wirtualnymi galeriami elektronicznych prac Beksińskiego. Ale Internet ma jedną wadę. – Moje prace zostały stworzone w komputerze o dużej rozdzielczości, a ich reprodukcje znajdują się w sieci, gdzie będą oglądane przez posiadaczy dużo słabszych komputerów.